

NIEMIECKIE BADANIA PORÓWNAWCZE NAD PSYCHOLOGIĄ POLAKÓW I NIEMCÓW

TECHNICZNA STRONA BADAN.

Dnia 28 maja 1942 r. rozpoczęły się w seminarium psychologii i pedagogiki państwowego niemieckiego uniwersytetu w Poznaniu badania psychologiczne, w których osobami badanymi byli Polacy i Volksdeutsche. Badania te odbywały się z inicjatywy niemieckich czynników rządowych, które powołały do życia specjalną grupę naukową: Arbeitsgemeinschaft für Ostsiedlung. Na czele tej grupy stał prof. Rudolf Hippius z niemieckiego uniwersytetu w Pradze. Udział w niej brali prof. Stavenhagen z Poznania, prof. Lorenz z Królewca, dyrektor biblioteki poznańskiej Latterman, kilku docentów, kilku młodszych współpracowników oraz panowie SS-Hauptsturmführer Schmidt i SS-Sturmbannführer Strickner. Patronował badaniom rektor poznańskiego uniwersytetu prof. Carstens. Badania ukończono 25 sierpnia 1942, a wyniki opublikowano w Pradze w listopadzie 1943 r. Sprawozdania i wnioski zawarte są w dużej, blisko 400 stron obejmującej książce: Rudolf Hippius und Mitarbeiter: Volkstum, Gesinnung und Charakter. Książka została zadedykowana dobrze znanemu polakożercy Arturowi Greiserowi, ówczesnemu gauleiterowi prowincji Wartheland.

Prof. Hippius jest estońskim Niemcem, specjalizującym się w psychologii narodów. W latach 1939—1942 ogłosił szereg prac w Zt. f. Psychologie. Szczególnie interesowały go psychologiczne problemy związane z niemiecką kolonizacją na wschodzie. Między innymi, przeprowadził około r. 1940 wielką ankietę wśród żołnierzy niemieckich, czy mieliby ochotę osiedlić się na ziemiach polskich i rosyjskich. W pracy omawianej postanowił ustalić, jaki wpływ wywiera na charakter Niemców mieszanie się z Polakami. Cel pracy jest więc wyraźnie polityczny, czego autor bynajmniej nie ukrywa, a nawet starannie obmyśla taki układ książki, aby „organom kierowniczym“ łatwiej było z niej korzystać. Niemniej jednak rozwija cały aparat naukowy, zarówno techniczny jak i pojęciowy, tak iż praca budzić może pewne zainteresowanie nie tylko ze względu na sam temat, ale również jako przykład psychologicznej pracy niemieckiej w okresie hitleryzmu.

Zbadano ogółem 877 osób, 453 mężczyzn i 424 kobiety. Polaków było 359, resztę stanowili Volksdeutsche i Niemcy. Volksdeutsche, jak wiadomo, dzielili się na kategorie i stopniowali według ilości niemieckich dziadków. W tym wypadku wzięto pod uwagę kategorie III i IV (Volkliste III und IV). Do kategorii III zaliczają się osoby, które mając niemieckich przodków, nie przyznawały się za czasów polskich do narodowości niemieckiej, ale nie podkreślały również swojej polskości, do kategorii zaś IV osoby, które mając przodków Niemców, nieraz oboje rodziców, zdecydowanie podkreślały jednak swoją narodowość

polską. Właściwie więc także Polacy. Z zeznań wszakże w czasie eksperymentów wynika, że bardzo wielu z nich w nowych warunkach przypominało sobie jednak swoją niemiecką ojczyznę i dawało wyraz swojej z nią solidarności. Jeżeli idzie o stopnie krwi niemieckiej, to Volksdeutsche posiadających dwóch dziadków Polaków i dwóch Niemców było 233 (są to „pół-Niemcy“, $\frac{1}{2}$ D), takich zaś, którzy mieli trzech dziadków Polaków albo trzech dziadków Niemców ($\frac{1}{4}$ D i $\frac{3}{4}$ D), było tylko 144, po 72 na każdą grupę. Poza tym było trochę stuprocentowych Niemców, trochę Ślązaków (wydzielonych jako osobna grupa) i trochę „nieokreślonych“. Prof. Hippius rozporządzał oprócz tego dosyć znacznym materiałem badań przeprowadzonych przy innych okazjach na stuprocentowych Niemcach.

Stwierdzeniem pochodzenia zajmowali się dyrektor biblioteki dr A. Latterman i SS-Hauptsturmführer Dipl. Ing. H. Schmidt. Ubolewają oni, że nie mogli stwierdzić u badanych mniejszej ilości krwi niemieckiej niż 25%, ponieważ nie mieli sposobu dotarcia do ich pradziadków. Podejrzewają, że procent krwi niemieckiej był u badanych w rzeczywistości dużo większy, niż im się udało to wykazać, ponieważ w Poznaniu o wiele częstsze były wypadki polonizowania się Niemców niż germanizowania się Polaków; stąd nawet osoby o czterech dziadkach polskich mogą mieć pewien procent krwi niemieckiej. Poza tym autorowie podejrzewają, że księża katolicy często umyślnie fałszowali metryki na niekorzyść Niemców, zwłaszcza w drugiej połowie 19. wieku. Mimo więc żmudnych dociekań przy pomocy całego systemu źródeł dr Latterman musi przyznać, że procentowość krwi niemieckiej podana przez niego jest tylko przybliżona i często opiera się raczej na wyrobionym przez długie doświadczenie wycuciu badacza niż na obiektywnych dokumentach.

Nie jest całkiem jasne, w jaki sposób angażowano osoby badane. Sprawozdawcy powiadają, że czyniono to na chybił trafił na podstawie jakichś obszernych spisów. Starano się tylko, aby mieć zespół mieszany pod względem zawodowym, od robotników niekwalifikowanych do osób z wyższym wykształceniem. Chłopów nie badano. Nie wiem, w jaki sposób osoby te zapraszano do pracowni. Sądzę, że zajmował się tym któryś z współpracujących SS-manów, Dipl. Ing. Schmidt lub dr Strickner. W każdym razie dużo uwagi poświęcono już na miejscu wprawieniu badanych w odpowiedni nastrój. Musiano przewycięzać u nich „nastrój trwożny“ i „niechętnie ustosunkowanie się do zadań“. Eksperymentatorzy starali się wytwarzać „atmosferę osobistej życzliwości“, podniecać badanych do współzawodnictwa, dobierać odpowiednią kolejność zadań. Pochlebiają sobie, że przeważnie udało im się „odprężyć“ atmosferę badań. Nie udało się to jedynie z osobami na pograniczu patologii i z niektórymi osobami z wyższym wykształceniem. Zachowały one do końca swój sceptycyzm i „wewnętrzna izolację“.

Badania opierały się na testach i na obserwacji. Testy były następujące:

1. Gięcie drutu (dla mężczyzn).
- Cięcie nożyczkami (dla kobiet).
2. Kwadrat liczb.
3. Sortowanie.
4. Uzupełnianie luk.
- + 5. Uzupełnianie zaczętego opowiadania.
- + 6. Test Wartegga.
- + 7. Test Hippiusa.
- + 8. Test Auberta.

- + 9. Lipski test kleksów.
- +10. Ocena widokówek.
- +11. Badanie głosu i mowy.

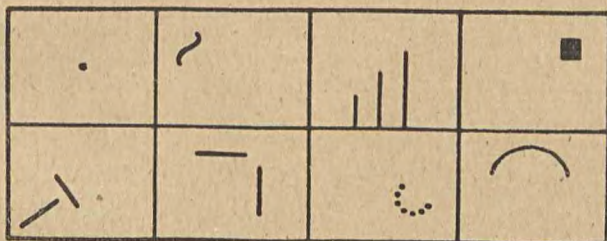
Poza tym prowadzono skrupulatne obserwacje zachowania się, ruchów i postawy, opisując je w terminach psychologicznych i charakterologicznych. Przy badaniach nad mową dokonywano zdjęć głosu przy pomocy aparatury dźwiękowej. Dokonywano również kretschmerowskich pomiarów budowy fizycznej. Niektóre z tych badań opracowano dokładniej (oznaczone +), inne zostały pominięte lub opracowanie ich odłożono na później.

W opracowaniu wyników mniej zwracano uwagę na ilościowe różnice rezultatów, główny zaś nacisk położono na ich cechy jakościowe i na obserwację zachowania się.

Omówię najpierw surowe wyniki tych badań, a następnie przejdę do wniosków.

WYNIKI BADAN.

Test Wartegga. Nie wszystkie z zastosowanych testów są u nas znane. Do takich należy test Wartegga opublikowany w r. 1939 w *Ztschr. f. angewandte Psychologie* u. Charakterkunde, Beiheft 84. Jest to test rysunkowy. Osobie badanej przedkłada się 8 pól kwadratowych, na których zaczęty jest pewien rysunek; osoba badana ma uzupełnić ten rysunek w sposób najzupełniej dowolny, byle tylko elementy, wyrysowane w polach, weszły jako części składowe tych rysunków. Elementy te są nadzwyczaj proste. Przedstawia je załączony szkic:



Rys. 1

Badania tym testem przeprowadził w Poznaniu współpracownik prof. Hippusa, dr Kurt Leider. Badani, jak się okazało, wrysowywali w kratki najrozmaitsze rzeczy: ludzi, zwierzęta, głowy, budynki, kwiaty, przedmioty, ornamenty, sceny, krajobrazy itd. Zdarzało się też, że nie potrafili narysować.

Dr Leider zwrócił uwagę na treść rysunków. Podzielił rysunki na grupy według pewnych cech wspólnych i starał się wysnuć pewne wnioski porównawcze. Stwierdził więc, że rysunki Polaków częściej przedstawiają jakąś akcję, gdy rysunki osób pochodzenia niemieckiego są raczej statyczne; tematy rysunków polskich są często dziwnie fantastyczne, gdy u Niemców rysunki są bardziej realistyczne i dotyczą raczej przedmiotów codziennych; rysunki Polaków wyrażają często jakieś uczucia, nieraz gwałtowne; u Niemców zaś uczuć jest mało, rysunki są bardziej obiektywne. Charakterystycznymi dla Polaków rysunkami są np. okręt na wzburzonych falach, krasnoludki tańczące na kwiatach, twarze ludzkie wykrzywione grymasem namiętym lub demonicznym; u Niemców zaś widzimy drzewo na łące, narzędzia rolnicze, filiżankę kawy, babcię w okularach; jeśli zwierzę — to koń, krowa, a nie dziki drapieżnik, jak u Polaków, jeśli gwiazdy — to konkretnie Orion lub Wielki Wóz, a nie jakaś nieokreślona przestrzeń między-

gwiazdna. Polacy dalej mają wyraźną skłonność do karykatury i stylizacji, Niemcy zaś do rysunków abstrakcyjnych i ornamentów. Polacy wreszcie rzadko oddają puste kartki lub całkiem prymitywne rysunki, Niemcom zaś zdarza się to częściej. Stosunki liczbowe przedstawia następująca tabela:

	Polacy	Niemcy
Realistyczne	15.7	36.1
Fantastyczno-uczuciowe	43.6	12.3
Stylizowane	18.9	11
Abstrakcyjne	9.3	13.5
Prymitywne lub puste	11.4	25.8

Pod względem formalnym Polacy wykazują według dra Leidera zamięrowanie do linii wznoszących się ku górze, krętych, łamanych, do kształtów wysmukłych, ostrych, kanciastych, co według niego oznacza tendencje odśrodkowe, pęd ku górze w nieokreśloną dal, tęsknotę za nieznanym; Niemcy tymczasem rysują raczej linie proste lub łagodnie zakrzywione, co świadczyć ma o ich większym realizmie i skupieniu. Słońca, rysowane przez Polaków, mają promienie kręte, góry są strome i wysokie, często pojawia się motyw schodów pnących się ku górze; u Niemców zaś wszystko ułożone jest raczej w poziomie, na płaszczyźnie, góry są łagodne i niskie, dachy układają się w jednej linii, słońce ma promienie wyprostowane. Rysunki Polaków wreszcie wykazują często kompozycję odśrodkową i skłonność do łączenia kontrastów, gdy niemieckie są raczej skupione dokoła pewnego punktu centralnego, spokojne i zrównoważone.

Lipski test kleksów. Innym testem, któremu poddano osoby badane, był test kleksów. Była to modyfikacja znanego testu Rohrschacha, wykonana w Lipskim Instytucie Psychologicznym. Dobrano nowy komplet obrazków, pozbawiając je pierwotnej symetrycznej budowy i pozorów przypadkowego rozgniecenia plamy atramentu. Są to kolorowe obrazki o znacznej ilości szczegółów, niektóre przypominają nieco modernistyczne obrazy abstrakcyjne. Według metody stosowanej w Lipsku obrazki te wyświetla się w formacie 1x1 m, co umożliwia badania zbiorowe. Tak właśnie stosował ten test w Poznaniu dr Kurt Leider. Ekspozował on 6 różnych obrazów grupom po 20 osób. Interpretacje swoje miały osoby badane zapisywać na kartkach.

Wyniki są zgodne z wynikami testu Wartegga. Autor wyróżnia te same cztery kategorie, mianowicie interpretacje realistyczne, fantastyczno-uczuciowe, abstrakcyjne i prymitywne. Stwierdza również podobny stosunek ilościowy, przewagę Polaków w interpretacjach fantastycznych i Niemców w pomysłach realistycznych, abstrakcyjnych i prymitywnych. Interpretacje Polaków są pełne ruchu, uczuciowego napięcia, fantastycznych pomysłów, często tajemniczo demonicznych, czasem pełnych tęsknoty za czymś dalekim i nieznanym. Niemcy widzą raczej przedmioty nieruchomo ciężkie, wzięte z codziennego życia, spokojne, pożyteczne; jeśli uczuciowe — to w tonie sentymentalno-idyllicznym. Gdzie Polak widzi niebo zasiane gwiazdami, piękną kobietę w ekstatycznym tańcu, wulkan, pożar, niebezpieczne mokradło, tam Niemiec spostrzeża rozrzucone kamienie, służąca z lampą w ręce, więzienie lub twierdzę wojskową albo też pole zasiane zbożem. U Niemca leci po prostu samolot, u Polaka zaś samolot ten leci koniecznie w stratosferze. Polak widzi na jakimś rysunku tajemniczą pieczarę, a Niemiec wejście do piwnicy z napisem „Uwaga! schody“. Polak widzi dziką różę i paszczę wilka, Niemiec zaś — polny bławatek i ryj wieprzka.

Przykłady te są oczywiście wybrane przez autora. Polacy również widzą zwykłą kupę kamieni, zwyczajne drzewo i pospolity kwiat, a Niemcom zdarzają się interpretacje bardziej dramatyczne. Autor nie przytacza dokładnego zestawienia liczbowego, lecz operuje raczej nagromadzeniem przykładów, zresztą dość sugestywnych i odpowiadających na ogół dobrze potocznemu pojęciu, jakie wyrobiłszy sobie sami na temat różnicy między umysłowością Polaka i Niemca.

Test „widokówek”. Dr Kurt Leider poddał jeszcze badanych próbie widokówek. Test ten opracowany został przez Ch. Eckle'a w Zt. f. angew. Ps. Beiheft 82, 1939. Zgodnie z nim, Leider przedkładał badanemu 3—5 seryj „widokówek”, stanowiących reprodukcje obrazów lub rzeźb znanych artystów, i kazał wybrać, która badanemu się podoba. Jedna seria obejmowała 6—8 tak dobranych, aby stanowiły rosnący ciąg od największego spokoju do największego ruchu. Np. seria M zawierała kartki następujące: 1. „Wieczór” Hofbauera. Młody człowiek siedzi przy oknie z książką w ręce i patrzy przez okno. 2. „W dobrym schronieniu” Heymanna. Matka z trojgiem dzieci. Jedno dziecko przy piersi, drugie u jej stóp, trzecie bawi się lalką. Tło stanowi krajobraz. Matka zapatrzona jest w dal. 3. „Dziewczęta” Hilza. Dwie wiejskie dziewczyny plotą wieniec, jedna siedzi i patrzy w dół, druga stoi i patrzy do góry. 4. „Chłopi” Besta. Autor nie podaje bliższego opisu obrazka. 5. „Szewc” Kürmaiera. Szewc przy warsztacie przybija podeszwę do buta. Dokoła wielka ilość obuwia. 6. „Różnica zdań” Besta. Też kartki również autor bliżej nie opisuje. 7. „Parobki” Holza. 8. „Wokół sztandaru” Kampfa. Dwaj rycerze na spienionych koniach walczą ze sobą o sztandar. Jeden trzyma sztandar, drugi chwyta lewą ręką za cugle jego konia, a prawą wznosi miecz. Niebo pokryte jest, jak powiada autor, upiornymi chmurami.

Kartki nie są w pracy reprodukowane, tak iż trudno z samego opisu wnioskować, w jakim stopniu zasada wzrastającego ruchu jest zrealizowana. Zgodnie zaś z intencją twórcy testu jest to rzecz ważna. Test ten jest mianowicie przeznaczony do badania energii życiowej osobnika. Kto wybiera kartki przedstawiające żywy ruch, walkę, wysiłek, ten rzekomo sam ma dużą energię życiową, kto zaś sam ma mało energii, ten woli kartkę spokojną. Wyniki testu były korelowane z danymi swobodnej obserwacji, i zgodność wypadła podobno duża, na 75%. (Wynik, który może zarówno dowodzić jakiegoś tajemniczego związku jak i kompromitacji metod statystycznych). Wyniki badań nie dały jednak pod tym względem wyraźnego różnicowania między Polakami a Niemcami. Polacy wykazali pewną nieznaczną przewagę w upodobaniu do obrazków ruchliwych. W szczególności okazało się, że woleli, jeśli twarze miały jakiś żywy wyraz; gotyckie twarze z niemieckich katedr, które Niemcy chwalili za wyraz głębi i skupienia, wcale im się nie podobały. „Cóż to za mumie” — mówili. Powiadali dalej, że lubią ruch w obrazach zwierząt, równocześnie jednak mają większe upodobanie do pełnych wdzięku, choć spokojnych postaci kobiecych, niż do postaci męskich, nawet pełnych ruchu i napięcia, i że nie widzą nic pięknego w wodzie, nawet wzburzonej, jeżeli nie ma tam nic więcej jak tylko woda. Wyniki te uzyskane są na podstawie obiektywnego porównania wybranych przez osoby badane kartek, w motywach bowiem, które podawali sami badani, rzadko tylko występuje ruch albo spokój jako motyw podobańca się. Te subiektywne motywy były najrozmaitsze: wysoka technika artystyczna, piękna kolorystyka, nastrój uczuciowy (radosny, smutny, tęskny, tajemniczy), osobiste skojarzenia (wspomnienie domu rodzinnego, matki, ojca, ojczyzny) lub nawet użyteczność przedstawionych przedmiotów. Ktoś np. wybrał kartkę z pięknym krajobrazem i powiada: „Ta kartka podoba mi się najlepiej. Jest tu taka owieczka, z której chętnie zjadłbym sobie kawaleczek. Tak

rzadko jada się teraz mięso". W tych subiektywnych motywach autor również nie zauważył jakichś wyraźnych różnic między Polakami a Niemcami. Jedno, co mu się nasunęło, to to, że uzasadnienia Niemców były często naiwne lub trywialne, co Polakom zupełnie się nie zdarzało.

Dosyć wyraźne różnice wystąpiły natomiast w upodobaniu do pewnych tematów. Polacy, jak się okazało, nie lubią tematów abstrakcyjnych, wolą takie, które mają jakiś związek z ich osobistymi pragnieniami i tęsknotami. Lubią np. obrazki, których tematem jest tęsknota za ojczyzną, za domem rodzinnym, jakieś dalekie wędrówki, awanturnicze przygody, wysokie góry. W motywach wyboru dodają często nie pytani: „Chciałbym tam być albo brać udział w tej scenie“. Wzywają się silnie w treść obrazka. Lubią też silne przeciwieństwa, jak: młodość i starość, bogactwo i ubóstwo, burza na morzu i spokój żeglarza, wypoczynek po wielkim wysiłku itd. Niemcom znowu podobają się idylliczne, spokojne, kontemplacyjne nastroje z podkładem realistycznym, np. zadowolony z siebie wypoczynek po zamknięciu sklepu. Często też przychodzi im na myśl codzienny pożytek, jaki przynoszą przedstawione przedmioty. Obrazek konia, który Polakowi kojarzy się z myślą o jeździe w szalonym galopie, u nich wywołuje myśl, jakie to pożyteczne i pracowite zwierzę albo jaki to dobry towarzysz żołnierza w polu; przy krowie myślą z zadowoleniem o pełnowartościowym, nieodtłuszczonym mleku; krajobraz, który Polakowi nasuwa myśl o wędrówkach w nieznanne, dalekie kraje, w Niemcu pobudza chęć poznania kraju rodzinnego.

W reakcjach na obrazek u Polaków widać większą żywość i plastyczność wyobraźni niż u Niemców. Polacy mówią dużo na temat obrazków, rozwijają przedstawiony temat, uzupełniają go nowymi szczegółami, często widzą rzeczy, których naprawdę wcale nie ma. Niemcy natomiast są ostrożniejsi, mówią mniej, widzą raczej mniej, niż jest, często poprzestają na zauważeniu jakiegoś jednego wyrwanego szczegółu. U Polaków spostrzeżenie miesza się z fantazją, rzeczywisty obraz jest raczej punktem wyjścia dla wyobraźni, między spostrzeżeniem a wyobrażeniem wytwórczym nie ma ostrej granicy, przekraczają ją też, często nawet o tym nie wiedząc; dla Niemców zaś granica ta jest wyraźna, a przekroczenie jej wymaga specjalnego wysiłku.

Kończenie opowiadania. Porównawczym badaniem fantazji zajął się również drugi współpracownik prof. Hippusa dr Karl Jelinek. Przedkładał on badanym krótki początek opowiadania, które urywało się w pewnym miejscu, a osoba badana miała napisać ciąg dalszy. Podany tekst był następujący:

„Po długich latach nieobecności szedł po starych uliczkach swego rodzinnego miasteczka. Czy zna go kto jeszcze? Przeszedł obok szkoły, obok placu zabaw, następnie doszedł do rynku. Nagle zatrzymał się. Czyż to nie była dobrze znajoma twarz? Jakby pod jakimś przymusem szli naprzeciw siebie — naturalnie, to...“

Treść opowiadań pisanych przez Polaków obraca się według dra Jelinka w kręgu życia mieszczańskiego. Ową spotkaną osobą jest najczęściej kolega szkolny, potem matka, rzadziej jakaś kochana kobieta. Akcję wypełniają sceny z życia rodzinnego, z dziećmi, z przyjaciółmi; dużo się je i pije, nie bardzo przestrzegając umiaru. Wysoko oceniane jest bogactwo i wysokie stanowisko, jako wartości godne trudu i wysiłku. Przejawia się tęsknota za ojczyzną, przy czym ojczyzna kojarzy się częściej z obrazem spokojnych przeżyć na lonie rodziny niż z motywami patriotyczno-narodowymi. Z drugiej strony powtarza się motyw dalekich podróży, szukania szczęścia i fantastycznych przygód.

Dr Jelinek nie charakteryzuje niestety treści wypracowań niemieckich, podkreśla natomiast różnicę w fantazji i uczuciowości obu narodów. Opowiadania

pisane przez Polaków są, jego zdaniem, o wiele bardziej żywe i plastyczne niż niemieckie. Zawierają znacznie więcej konkretnych szczegółów, a wśród nich wiele elementów wzrokowych, słuchowych itd., dużo wzmianek o wyglądzie osób, o ich postawie, mimice i ruchach. Świadczy to według dra Jelinka o bardzo bujnej, żywej i zmysłowej wyobraźni, której brak Niemcom.

Fantazja Polaków jest równocześnie nasycona elementami uczuciowymi. Spotyka się wiele opisów uczuć przeżywanych przez bohaterów i wyrazy własnego stosunku uczuciowego do nich. Pierwiastki uczuciowe w polskich opowiadaniach są bardzo różnorodne i wykazują dużą rozpiętość w skali intensywności. To, co się powszechnie mówi o słowiańskiej melancholii, jest według autora tylko jedną z wielu możliwości, jednym wycinkiem bogatej skali. U Polaków częściej wprawdzie spotyka się wzmianki o nastrojach depresyjnych niż u Niemców, ale częściej także mówi się i o uczuciach dodatnich, bo w ogóle więcej zwraca się uwagi na uczucia. Uczucia te są u Polaków ciągle zmienne, przerzucają się od jednego bieguna do drugiego, od przyjemności do przykrości, od przyjaźni do nienawiści. Polacy lubują się w kontrastach uczuciowych, w silnych napięciach, które wyrażają z emfazą. W przeciwstawieniu do nich uczuciowość Niemców jest mało zróżnicowana, a ich opowiadania wykazują raczej skłonność do utrzymania jednego nastroju uczuciowego o średniej sile.

Badania nad mową. Dr Karl Jelinek przeprowadził również porównawcze badania mowy Polaków i Niemców. Badania te są o tyle interesujące, że mamy jeszcze wszyscy w żywej pamięci głosy niemieckich żołnierzy i urzędników. Z teoretycznego zaś punktu widzenia jest to jedna z nielicznych prac poświęcona systematycznym badaniom głosu ludzkiego jako symptomu wyrazowego.

Metoda badań była następująca: przeprowadzano systematyczne obserwacje głosu i sposobu mówienia badanych oraz dokonywano zdjęć głosu przy pomocy specjalnej aparatury dźwiękowej („Tefiphon“) na płytach gramofonowych. Zarejestrowano głosy 55 Polaków, 26 Niemców, 12 Volksdeutschtów. Oprócz tego autor miał do dyspozycji 131 zdjęć głosowych niemieckich abiturientów dokonanych przy innej okazji przez Wiedeńską Akademię Umiejętności.

Sytuacje, w których robiono te obserwacje i zapisy, podzielić można na trzy grupy:

1. Bezpośrednia rozmowa z badanym trwająca 10—15 minut. Temat rozmowy był z góry obmyślony, aby w ten sposób stworzyć dla mówiącego rozmaite sytuacje wyrazowe. (Bliższych szczegółów co do tego brak).
2. Recytacje. Dawano badanemu do głośnego odczytania krótki tekst literacki. Polakom dawano do czytania balladę Mickiewicza „Pani Twardowska“. Mężczyznom kazano oprócz tego wygłaszać komendy wojskowe.
3. Obserwacje naturalnego wypowiedziania się w czasie eksperymentów, w rozmowach badanych między sobą itd.

We wszystkich tych wypadkach starano się, aby osoby badane nie wiedziały, o co właściwie chodzi, aby świadomie nie zmieniały swego głosu.

Dr Jelinek wyróżnił szereg cech opisowo porównawczych głosu ludzkiego, które z niemiecką pedanterią ujął w skomplikowany system, dzieląc na punkty i podpunkty pierwszego i drugiego stopnia. Bez większej szkody można przestać na pięciu z nich. Są to: wyrazność mowy, dźwięczność głosu, wysokość tonu, siła głosu i żywość mówienia, czyli skala zmian głosowych.

Przy porównywaniu głosu Polaków i Niemców można stwierdzić jako najważniejsze następujące różnice: Polacy mówią wyraźniej, dźwięczniej i żywiej,

Niemcy zaś mówią głośnie, a równocześnie bardziej monotennie. Obszerna praca dra Jelinka wypełnia kolejne omówienie wyróżnionych cech.

Wyraźność mowy. Niemcy mają skłonność do „lykania” samogłosek, wymawiają je tak, że ich charakterystyczne brzmienie nie wypada wyraźnie, u Polaków zaś samogłoski mają na ogół swój zdecydowany charakter: *a* jest wyraźnym *a*, *e* wyraźnym *e* itd. Spośród spółgłosek zaś Niemcy specjalnie wyraźnie wymawiają spółgłoski wybuchowe *p*, *t*, *k*, Polacy zaś syczące — *ch*, *sz*, *ż*, itd. Różnice te występują tym silniej, im większej siły wyrazu mówca chce nadać swemu głosowi. Polacy wtedy więcej syczą i przeciągają samogłoski, Niemcy zaś mówią jeszcze twardziej. Stąd Polacy, nawet dobrze mówiący po niemiecku, często fałszywie uwypuklają spółgłoski syczące, podkreślając je w sposób przesadny dla niemieckiego ucha, np. *Mensch*, *Nacht*.

Dźwięczność. Polacy mówią dźwięczniej, i to nie tylko samogłoski, które są podstawą dźwięczności mowy, ale i spółgłoskom nadają dźwięczne tony; potrafią w tym kierunku doskonale wyzyskać spółgłoskę *r*, a nawet spółgłoski syczące, czego Niemcy nie umieją. Dźwięczność wymowie polskiej nadają również rozciąganie samogłosek i zmiany wysokości tonu, co sprawia czasem wrażenie „śpiwności”, której wymowa niemiecka jest pozbawiona. Zwłaszcza kobiety Polki mówią bardzo dźwięcznie. Kobiety wszędzie mówią dźwięczniej niż mężczyźni, ale Polki są to według dra Jelinka „prawdziwe wirtuozki dźwięczności głosu”.

Dr Jelinek obserwował, kiedy to głos przybiera na dźwięczności. Zauważył, że dzieje się to w momentach, w których idzie o wyrażenie uczuć, lub w chwili pozytywnego zwracania się do innych ludzi. Np. Polacy czytali wybitnie dźwięcznie takie miejsca jak w „Pani Twardowskiej”: „*A, Twardowski, witam, bracie!*”, wymawiali też bardzo dźwięcznie takie niemieckie słowa, jak „*wunderschön*”. Również patos łączy się według obserwacji autora ze wzrostem dźwięczności. Daje to, jego zdaniem, podstawę do pewnych wniosków charakterologicznych. Dźwięczność mowy może świadczyć o uczuciowości osobnika. Polakom zatem można by przypisać na podstawie analizy ich mowy uczuciowość ze skłonnością do patosu i raczej pozytywne nastawienie do innych w stosunkach społecznych.

Wysokość tonu. Wysokość tonu łączy się bardzo ściśle z barwą głosu. Barwa głosu może być jasna lub ciemna; jasna zawiera tony raczej wysokie, ciemna raczej niskie. Tony wysokie wyrażają nastrój swobodny i radosny, niskie zaś — stany depresyjne. Tony niskie mogą być jednak (zwłaszcza przy zwiększonej dźwięczności) również wyrazem poufałości, życzliwego osobistego stosunku do kogoś. Niemcy utrzymują swój głos raczej w tonach wyższych, Polacy mówią może trochę niżej, odznaczają się jednak pod względem wysokości i jasności głosu specjalną zmiennością.

Siła głosu. Polacy, zdaniem dra Jelinka, nie mówią na ogół głośno, siła ich głosu jest średnia lub nawet niżej średniej, jakkolwiek gdy zachodzi tego potrzeba, np. przy komendzie, potrafią tak krzyknąć, że nikt by się tego nie spodziewał. Jeżeli chcą spotęgować siłę wyrazu, to rzadko robią to przez podniesienie głosu, częściej szukają efektu w modulacji głosu, w zwiększeniu jego dźwięczności, wyraźności, tempa itd. Niemcy natomiast w ogóle mówią głośno — co pamiętamy wszyscy bardzo dobrze — a gdy chcą wywołać efekt, to zaczynają krzyżeć.

Żywość mówienia. Cechą najwyraźniej jednak odróżniającą mowę Polaków i Niemców jest żywość. Polacy mówią żywo, a Niemcy monotennie. Nie chodzi tu tylko o szybkość. Polacy wykazują pod każdym względem skalę możliwości,

która zdumiewa dra Jelinka. Mówią raz szybko, raz powoli, raz cicho, raz głośno, zaczynają od wysokiego tonu przyjacielskiego powitania, aby poprzez łagodne glissando tonów pośrednich zejść do niskich ciemnych tonów poufałości lub tajemniczego szeptu, nadają głosowi dźwięczności, a potem umyślnie dźwięczność przytłumiają, przy czym robią to wszystko w sposób naturalny i niewyuczony. Nawet język ludzi niewykształconych jest taki. Niemiec, gdy usiłuje zwiększyć żywość swojej mowy, staje się sztuczny i teatralny. Normalnie trzyma się jednego tonu i jednej siły głosu, zmieniając je tylko wobec całkiem wyraźnej zmiany nastrojowej i wykazując stale tendencję powrotu do poziomu normalnego. Wskutek wielkiej skali zmienności głosu zjawiska fonetyczne występują w języku polskim bardzo wyraźnie i z tego względu Polacy nadają się według dra Jelinka najlepiej do badań nad mową jako symptomem wyrazowym przeżyć psychicznych.

Test Auberta. Istnieje znane w psychologii zjawisko Auberta, które polega na tym, że jeśli w odpowiednich warunkach będziemy patrzeć na linię pionową przechyliwszy głowę w bok, to wyda się nam, że linia ta jest przechylona, i to w jedną albo w drugą stronę. U różnych ludzi zjawisko to występuje w różnym stopniu. Różnice te można badać eksperymentalnie dla wysnucia pewnych wniosków o osobniku. Wtedy nazywa się to testem Auberta.

W badaniach poznańskich testem tym zajął się dr Günther Feldmann. Kilka osób siedziało w pokoju położywszy głowy na stole. Przez otwarte drzwi do drugiego pokoju widać było świetlistą linię pionową. Położenie tej linii zmieniało się od czasu do czasu nieznacznie. Wtedy trzeba było pisać, czy linia pochylona jest w prawo czy w lewo, czy stoi prosto.

Drowi Feldmannowi przyświecała idea Jaensch'a, że różnice w wyobrażeniach i spostrzeżeniach łączą się ściśle z całością psychofizycznej struktury osobnika. Zadał więc sobie pytanie, czy różnice, które można zauważyć między ludźmi w podatności na zjawisko Auberta, nie mają także wartości diagnostycznej dla poznania ich ogólnej struktury psychofizycznej, a w szczególności ich charakteru.

Różnice, na jakie zwrócił uwagę, nie były to różnice w prawdziwości lub fałszywości ocen położenia linii, ale w zmienności tych ocen. Zmienność tego testu okazała się znaczna i dała się przedstawić graficznie. Oceny „pionowe” wydawane są przez tego samego osobnika przy różnych obiektywnie położeniach linii. Przy pewnym systemie graficznym można tak przedstawić te zmienne odpowiedzi, że powstaną rozmaite figury. Figury te autor skorelował z wynikami badań charakterologicznych dra Hippusa i współczynniki okazały się tak duże, że dr Feldmann uważa test Auberta za bardzo diagnostyczny, jakkolwiek nie widać absolutnie żadnego sensownego związku między obydwojma korelowanymi czynnikami. Z obliczeń dra Feldmanna wynika, że Polacy mają zaburzoną równowagę wewnętrzną, nie umieją kierować świadomie swoimi dobrze zresztą rozwiniętymi zdolnościami, są skłonni do zrywów raczej niż do systematyczności i spokoju itd.

Obserwacje zachowania się. Równocześnie z badaniem przy pomocy testów eksperymentatorzy przeprowadzali obserwację zachowania się. Interesujące są ich uwagi odnośnie zachowania się badanych przy testach. Polacy na ogół brali się do rozwiązywania zadań od razu, z objawami żywego zainteresowania, Niemcy zaś bardzo często z ociąganiem się i ostrożnością, czasem wręcz, jak stwierdza dr Kurt Leider, z oznakami ociężałości i tępoty. Tak było przy teście rysunkowym Wartegga, to samo również przy teście Rohrschacha, gdzie Polacy często witali pojawiający się na ekranie obraz okrzykami „ach!” i natychmiast zaczęli z ożywieniem zapisywać, co widzą. Potrafili podać więcej interpretacji niż Niemcy, opisywali je też szczegółowo i plastycznie. Tak samo przy teście

widokówek Polacy wymownie i z ożywieniem uzasadniali swój wybór, nigdy prawie nie posługując się tautologią, jak Niemcy, którzy często mówili po prostu: „Podoba mi się, bo jest ładne“. Polacy wyjątkowo też oddawali zadania nie wypełnione, Niemcom zaś zdarzało się to znacznie częściej.

Więcej materiału do obserwacji dostarczyły podobno testy ruchowe, jak sortowanie, gięcie drutu, kwadrat liczb itd. Żadnych szczegółów jednak nie podano. Wiele uwag obserwacyjnych badacze wpisywali od razu do kart indywidualnych, jakie prowadzono dla każdej osoby badanej, karty te jednak nie zostały zreprodukowane, a z samego tekstu pracy trudno już zdać sobie sprawę, co jest faktem obiektywnie zaobserwowanym, a co interpretacją autorów.

CHARAKTEROLOGICZNE INTERPRETACJE WYNIKÓW.

Przedstawiłem w ogólnych zarysach surowe wyniki badań poznańskich. Zreferowałem tylko niektóre z nich, ponieważ te tylko znalazły w książce prof. Hippusa bardziej szczegółowe omówienie. Monograficzne opracowanie pozostałych autorzy odłożyli do późniejszej publikacji. Nie wiem o losach tej publikacji. Może nie ukazała się w ogóle, ponieważ autorowie już wtedy narzekali, że ciągle powoływanie do służby frontowej skazuje ich prace na dorywczość.

Co się tyczy testów omówionych, to nie wdając się w ich szczegółową krytykę, można by stwierdzić, że o ile dowodzą one czegośkolwiek, to wnioski z nich dałyby się streścić w sposób następujący: Polacy wykazują bogatszą i żywszą wyobraźnię, mają więcej różnorodnych pomysłów i łatwiej przechodzą od jednego pomysłu do drugiego, żywiej reagują uczuciowo, przy czym różnorodność uczuć, o jakich mówią, jest również większa i również łatwiej przechodzą od jednego nastroju uczuciowego do innego. Niemcy natomiast są bardziej ościężali i trwają raczej przy jednym pomysle i jednym nastroju. Pod względem treści pomysły Niemców trzymają się ściślej bezpośrednich danych spostrzegawczych i codziennego doświadczenia, Polacy zaś wykazują skłonność do fantastyki oderwanej od rzeczywistości. Jeśli idzie o zewnętrzne objawy, to w badaniach poznańskich zauważono bardziej ożywione zachowanie się Polaków przy badaniach i przyjemniejszy, bardziej żywy sposób mówienia.

Wyniki te są raczej korzystne dla Polaków i odpowiadają dość dobrze potocznemu poczuciu, jakie mamy na temat różnicy między Polakiem a Niemcem. Trochę niepokojący dla nas jest kierunek, w jakim zużywali badani Polacy swoją wielką pomysłowość: owe konie gonące nie wiadomo dokąd, owe kobiety tańczące wśród płomieni, owe pieczary kryjące niewiadomo jakie tajemnice. „Za wiele skrzydeł a zbyt mało ołowiu“ jakby powiedział Bacon. W ten najslabszy punkt uderzyli niemieccy uczeni w dalszym ciągu swoich wywodów charakterologicznych.

Prof. Hippus postawił sobie, jak wiemy, jeszcze drugi problem, mianowicie, jaki wpływ na charakter potomstwa wywierają małżeństwa polsko-niemieckie. Na to pytanie odpowiedź jest jeszcze mniej jasna. Zbyt mało zbadano stu-percentowych Niemców, aby można było — ułożywszy szereg: Niemcy, Volksdeutsche, Polacy — ustalać podobieństwa i różnice. Autorowie próbowali poradzić sobie, układając szeregi według rzekomego stopnia krwi niemieckiej u badanych, np. Volksdeutsche o trzech dziadkach Niemcach, o dwóch, o jednym, Polacy — albo też Volksdeutsche z listy III, z listy IV i Polacy. Obserwowali, czy jakieś cechy psychiczne zmieniają się proporcjonalnie do procentu krwi niemieckiej. Dr Leider „wykrył“ np. w ten sposób, że im mniejszy procent krwi

niemieckiej, tym więcej rysunki testu Wartegga wykazują fantastyki a mniej poczucia realizmu. Książka zawiera jeszcze parę tego rodzaju obserwacji, które zdają się przemawiać za tym, że z jakichś powodów mieszańcy również i pod względem psychicznym wykazują cechy mieszane.

Te dosyć skromne wnioski z szeroko zakrojonych badań, na domiar niezbyt pochlebne dla Niemców, nie zadowolily oczywiście autorów. Rozwijają więc wielką pracę spekulacyjną i interpretacyjną, która zajmuje większą część książki i która doprowadza do wniosków znacznie bogatszych, a równocześnie bardziej korzystnych dla Niemców, dla Polaków zaś w najwyższym stopniu niebezpiecznych w swoich praktycznych konsekwencjach. Tej pracy warto poświęcić nieco uwagi, aby wyrobić sobie pojęcie o jej celach, metodzie i wartości.

Metoda, powiedzmy to od razu, opiera się na trzech zasadniczych „chwytach”. Są to: 1. Spekulacja na podstawie dowolnie przyjętych założeń, 2. długie i skomplikowane łańcuchy naciąganych interpretacji i 3. pompatyczna, niejasna, pseudonaukowa terminologia. Nauka niemiecka zawsze wykazywała duże skłonności w tych 3 kierunkach. Przy pomocy tych 3 sposobów uczeni niemieccy niejednokrotnie budowali potężne teorie dosyć luźno związane ze skąpym materiałem faktów. Nigdy jednak nauka niemiecka nie zapędziła się w nich tak daleko jak w swojej hitlerowskiej odmianie. Podobnie jak w wielu innych dziedzinach, tak i na terenie nauki hitleryzm cechy typowo niemieckie rozdał i doprowadził do absurdu.

Rzekomo samo przez się zrozumiałym założeniem, które stanowi punkt wyjścia całej pracy myślowej autorów, jest ogólna hitlerowska teoria rasy. Prof. Hippus wypracował szczegółową jej adaptację dla celów psychologii narodów. Krótka jej treść, wyluskana z bardzo ciemnej terminologii, ilustruje doskonale pierwszy „chwyt” jego metody. Trzeba zacząć od pojęcia przyrody w ogóle, ponieważ niemieckie teorie lubią gruntowność, a hitlerowski pogląd na świat jest biologizujący. Przyroda jest więc systemem sił. Człowiek jest częścią tego systemu. Sam również jest systemem sił, tylko węższym, ale za to specjalnie wysoko zorganizowanym (hochstrukturiert). Poznać człowieka, to znaczy poznać ten system sił, które rządzą jego postępowaniem. Siły te można podzielić na 3 rodzaje. (Każdy z tych rodzajów to także system sił, tylko ponadindywidualny). Pierwszy rodzaj sił to siły elementarne, drugi — to siły dziedziczne, a trzeci — to siły środowiskowe. Elementarne to te, które są wspólne gatunkowi ludzkiemu. Należą tu najprostsze instynkty. Dziedziczne są wspólne członkom jednej rasy, jednego narodu lub jednej konstytucji psychofizycznej. (Jaki jest stosunek między rasą a konstytucją, tego wg prof. Hippusa nauka jeszcze nie ustaliła). Siły środowiskowe są wspólne osobnikom o jednej kulturze, tradycji, historii, żyjącym w jednakowych warunkach geograficznych, klimatycznych, ekonomicznych itd. Dla poznania charakteru jednostki trzeba znać wszystkie 3 rodzaje sił. Psychologia narodów może poprzestać tylko na siłach dziedzicznych. Siły elementarne są wspólne wszystkim, siły środowiskowe różnią poszczególne jednostki, siły zaś dziedziczne różnią ludzi o różnych pochodzeniach. Są więc charakterystyczne dla ras i narodów. Są one niezmiennie i niezniszczalne. Niemiec mieszkający w Polsce ulec może wpływom klimatu, kultury polskiej, obyczajów, może się wynarodowić w sensie kulturalnym, ale to będzie tylko zmiana wierzchniej warstwy, pod którą może usnąć i nie zaktywizowane trwać niezmiennie siły dziedziczne rasy germańskiej. Ulec one mogą rzeczywistej zmianie tylko przez fizyczne mieszanie się rasowe. Będzie to wtedy prawdziwe rasowe wynarodo-

wienie. Takie fizyczne zmieszanie może czasem doprowadzić do wytworzenia się nowego narodu, zwykle jednak prowadzi do powstania małowartościowych mieszaińców. Przy mieszaniu się bowiem wytwarza się wiele bezwartościowych „produktów żużlowych“.

Z tej swoistej teorii wynika swoista problematyka; badania poznańskie miały odpowiedzieć na pytanie, jakie są siły dziedziczne właściwe narodowi polskiemu i niemieckiemu, miały wykryć u spolonizowanych Niemców pod cienką warstwą wpływów polskich prawdziwe jądro niemieckości i wykazać, jaki wpływ wywierają dziedziczne siły polskie na siły germańskie w wypadkach fizycznego pomieszania się rasy.

Znając teorie hitlerowskie można było przeważnie z góry wiedzieć, jaka może być odpowiedź na te pytania. W pismach teoretyków hitleryzmu charakter narodu niemieckiego został już dawno zadekretowany jako wyjątkowo twórczy, rzeczowy, przedsiębiorczy i zdyscyplinowany, przepisy zaś policyjne zakazywały zawierać małżeństwa z osobami innej narodowości, aby te wysoko wartościowe niemieckie pierwiastki nie uległy zniszczeniu. Badania w Poznaniu zorganizowano na to, aby dostarczyć dowodów na te tezy.

Dla wykonania tego zadania prof. Hippius wypracował jeszcze drugą teorię, tym razem jako podstawę metodyczną badań. Streścić ją można w sposób następujący:

Z poprzednich rozważań wynika, że aby poznać charakter człowieka, trzeba poznać rządzące nim siły. Poznajemy zaś to, jeśli potrafimy odpowiedzieć na 6 następujących pytań:

1. Jaki jest ogólny zapas sił człowieka, czyli jaka jest jego witalność?
2. Czy siły te aktualizują się u niego łatwo czy trudno, czyli jaka jest jego pobudliwość?
3. Czy potrafi on swoje siły aktualizować i przyhamowywać w sposób dowolny, czy też ulega im biernie, czyli jakie jest jego opanowanie?
4. Jakie są cele, dla których realizacji siły te się aktualizują, czyli jaka jest życiowa „tematyka“ człowieka (można by powiedzieć prościej, jakie są jego skłonności)?
5. Jakie rezultaty potrafi człowiek osiągnąć przy użyciu swoich sił, czyli jakie są jego zdolności?
6. Czy osobnik potrafi podporządkować swoje cele celom społecznym, czyli jakie jest jego uspołecznienie?

Z tych sześciu cech ważnych dla poznania człowieka najważniejsza jest czwarta, skłonności człowieka, czyli jego „tematyka“. Jeżeli cele człowieka, kierunki jego zainteresowań są dostatecznie wyraźne, to nawet przy słabych siłach i zdolnościach może on osiągnąć znaczne rezultaty.

Ta część rozważań prof. Hippiusa jest najbardziej godna uwagi, jakkolwiek nie jest całkowicie oryginalna. Jest to pewien program badania osobowości, nie gorszy ani nie lepszy od wielu innych tego rodzaju programów wymyślonych przy zielonym stoliku. Wszystko zależy od realizacji. Tymczasem w badaniach poznańskich nie było związku między tym programem a jego realizacją. Nie wiadomo np., dlaczego przy takim programie badań zastosowano takie właśnie testy, jakie omówiliśmy. Nie można przecież poważnie traktować testu widokówek jako wskaźnika witalności, nie widzieliśmy prób na opanowanie, nie ma badania zdolności i skłonności, do jakich przywykliśmy.

Na zarzut ten można by odpowiedzieć tak: próby zastosowane w tych badaniach nie są testami w klasycznym rozumieniu tego słowa, gdzie rezultat jest miarą dyspozycji. Tutaj rezultat jest czymś drugorzędnym. Na pierwsze miejsce wysuwa się sposób pracy i jakościowa ocena wytworu. Już przed wojną można było zaobserwować, że psychologowie niemieccy coraz mniejszą wagę zaczynają przywiązywać do ilościowych wyników badań testowych, a coraz bardziej zaczynają je traktować jako materiał do interpretacji. Dla klasycznego sposobu używania metody testów ważne jest np., aby wszyscy wykonywali test w jednokowy sposób, bo tylko wtedy wyniki są porównywalne. Tymczasem psychologowie niemieccy zaczęli coraz częściej podkreślać, że przeciwnie, trzeba dać swobodę badanemu, niech robi jak chce, to właśnie jest interesujące, jak się ktoś bierze do zadania, i to więcej o nim mówi niż sucha cyfra rezultatu. Eksperyment staje się nie tyle próbą sprawności, ile okazją do działania. Jest w takim stawianiu sprawy trochę racji i wiele rozczarowania do metody testów. W każdym razie jednak otwiera to drogę do dowolnych interpretacji, przy pomocy których można właściwie wszystko udowodnić. Trzeba bardzo wielkiego umiaru i ostrożności ze strony badacza, aby nie przekroczyć granic rozsądku i nie popaść w całkowitą dowolność.

Badania poznańskie są tego najlepszym dowodem. Potrzebny umiar nie został zachowany i powstała olbrzymia dysproporcja między materiałem faktycznym a wnioskami. Trzeba się przyjrzeć szczegółowiej tej metodzie łańcuchów interpretacyjnych, aby zrozumieć kryjące się w niej niebezpieczeństwa i ocenić wagę drugiego „chwytu“ metody prof. Hippiusa.

Ogólny schemat był taki: każdy z badających, niezależnie od tego, jakim posługiwał się testem, starał się odpowiedzieć na wszystkie pytania, na jakie się dało: o witalność, opanowanie, skłonności itd. Prof. Hippius zebrał to wszystko razem, raz jeszcze opracował, uzupełnił własnymi uwagami i dopiero sformułował ostateczne wnioski. Zarówno droga myślowa każdego ze współpracowników jak i samego profesora przy tym była niesłychanie długa i kręta.

Weźmy dla przykładu pracę dra Leidera przy jednym tylko teście rysunkowym Wartegga. Dr Leider przejrzał najpierw wszystkie rysunki i podzielił je na kategorie: najpierw na rysunki realistyczne, fantastyczne, uczuciowe, abstrakcyjne itd., a potem według innej zasady na bogate, delikatne, dramatyczne, zwarte itd. Już ta część pracy jest trudna, a wyniki jej niezbyt pewne; nie jest wcale łatwo zdecydować o każdym rysunku, czy jest on zwarty, nastrojowy itd., czy nie. Powziąwszy decyzję w tej sprawie dr Kurt Leider stawiał kreskę w odpowiedniej rubryce z góry przygotowanego szablonu. Następnie zliczył te kreski i na podstawie sum według ustalonego klucza przypisywał badanym takie cechy jak: wrażliwość, pomysłowość, trzeźwość, popędliwość itd. Te cechy wpisywał znowu w odpowiednie rubryki i według innego klucza oceniał, co w charakterze osobnika przeważa: uczucie, fantazja, rozum czy wola. Potem jeszcze obliczył procent w stosunku do ilości osobników narodowości polskiej i niemieckiej i doszedł do tymczasowej ogólnej charakterystyki narodu. Z tych żmudnych obliczeń wypadło, że Polacy ciągle jeszcze mają przewagę. Udział uczucia charakteryzuje się u nich niemianowaną liczbą 32 (u kobiet nawet 47), u Niemców zaś tylko 19. Pod względem fantazji Polacy przeważali w stosunku 20:8,5. Pod względem woli i rozumu przeważali zdaje się również, ale rezultat ten uważa autor z jakichś bardzo skomplikowanych powodów za wątpliwy. Na tym nie koniec jednak

pracy dra Leidera. Stara się on teraz bliżej określić rodzaj tego polskiego uczucia i fantazji. Robi to tym razem w swobodny, literacki sposób, powołując się tylko ogólnikowo na swój materiał, z którego to wszystko wie. Okazuje się więc, że u Niemców panuje harmonia między elementem fantastycznym a realistycznym, że w fantazji niemieckiej jest coś solidnego, że w rysunkach polskich widać wyraźne tendencje do wzmożenia swego poczucia mocy itd. Z faktu, że Polacy narysowali więcej karykatur niż Niemcy, wnioskuje, że mają niechęć do podporządkowania się jakimkolwiek formom, że nie liczą się z rzeczywistością, ale urabiają ją na swój sposób, Niemcy zaś godzą się łatwo z każdą rzeczywistością i niechętnie podejmują się jakichkolwiek jej zmian.

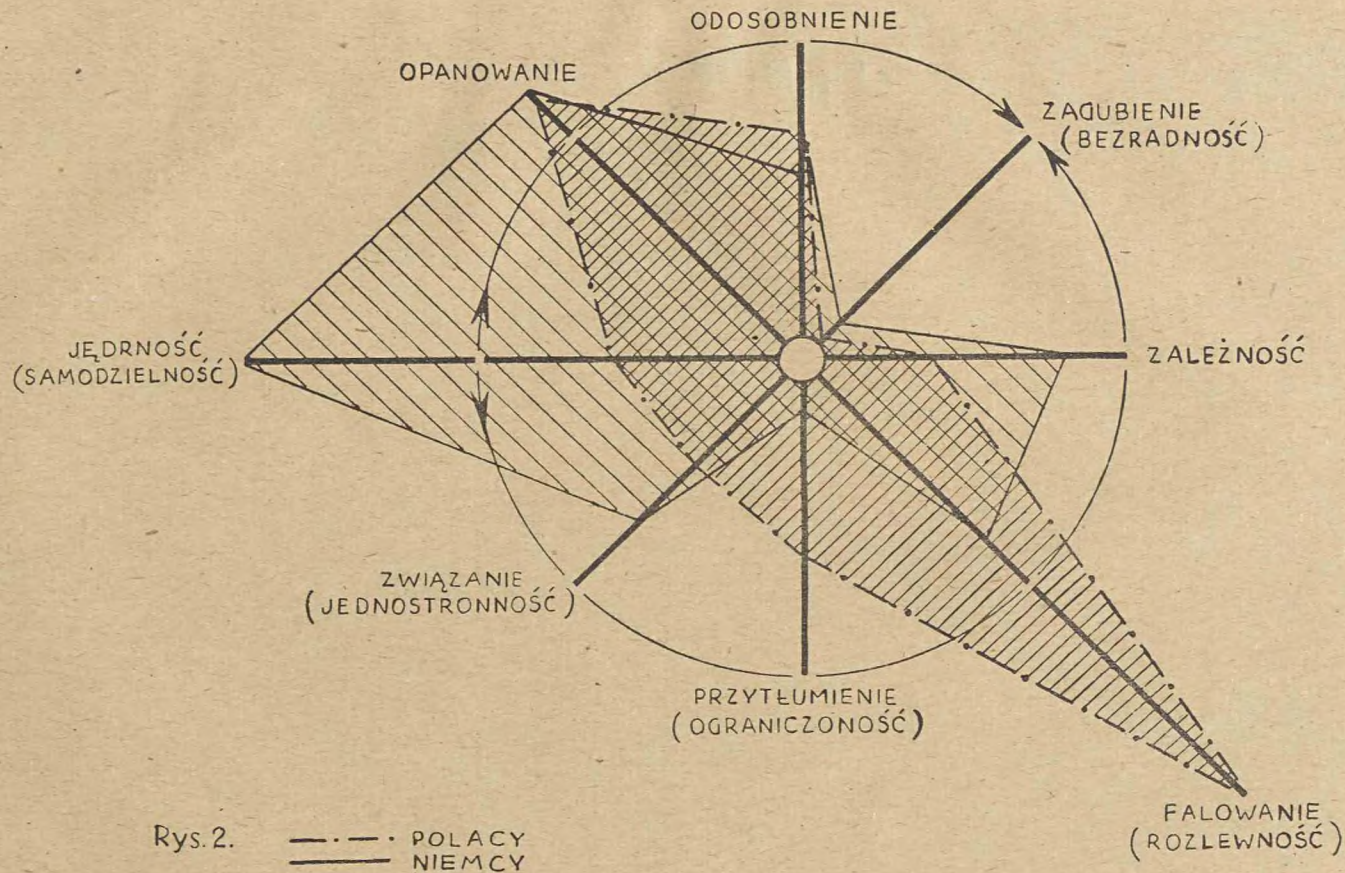
Takich analiz jest bardzo dużo. Na ich podstawie dr Kurt Leider zapelniał odpowiednie rubryki karty indywidualnej, jaką miał każdy badany. W karcie tej trzeba było podać takie np. dane, jak siła uczuć, głębokość uczuć, ich stałość i konsystencja itd., co oczywiście można było zrobić również tylko na podstawie odpowiednich daleko idących interpretacji.

Podobnym zabiegom musieli poddać swój materiał dr Jelinek i inni i również wpisać końcowe wyniki do kart indywidualnych. Prof. Hippus zebrał te karty i poddał je własnym zabiegom interpretacyjnym. Stojąc na stanowisku, że najważniejsze jest zbadanie „tematyki”, na niej skupił główną swoją uwagę. Na podstawie swoich poprzednich badań wyróżnił szereg takich „tematów”, jakie kiedykolwiek udało mu się zauważyć u ludzi. Chłubi się, że nie są to tematy wymyślane, ale zdobyte empirycznie. Jest ich razem 31. Na podstawie dostarczonych mu przez innych badaczy kart indywidualnych prof. Hippus przypisuje poszczególnym osobnikom któreś z tych 31 skłonności. Następnie dzieli te tematy na grupy z punktu widzenia biologicznego i z punktu widzenia psychologicznego, potem z punktu widzenia biernej uległości człowieka wobec swoich własnych sił i z punktu widzenia ich opanowania, a wreszcie krzyżuje te podziały ze sobą.

Po pięćdziesięciu stronicach takich rozważań dochodzi do 8 zasadniczych skłonności, albo jak je nazywa kierunków tematycznych, albo jeszcze inaczej pól sił. Pola te przedstawia następnie graficznie w formie umiarowej gwiazdy ośmioramiennej. Ramiona tej gwiazdy noszą pompatyczne nazwy: pole jędrności (Kernhaftigkeit), pole zagubienia (Verlorenheit), pole falowania (Flutung) itd. Obejmują one razem wszystkie tematy, które dają się w nie wpisać, jak barwy w koło Heringa.

Uzyskujemy w ten sposób możliwość graficznego przedstawienia osobowości narodu. Badamy daną grupę i tematy, wykryte u jego przedstawicieli, wpisujemy w odpowiednie ramiona gwiazdy. Skutkiem tego niektóre z nich wydłużają się, a inne pozostają krótkie. Dzięki temu jednym rzutem oka możemy ocenić różnice zachodzące między porównywanymi narodami. Np. Niemcy mają bardzo wydłużone ramię pola jędrności, Polacy zaś ramię pola falowania. W długości innych ramion gwiazdy zachodzą również różnice, ale już nie takie znaczne.

Cóż to są te pola falowania i jędrności? Na ramię pola falowania składają się takie cechy jak: efemeryczna niezwiązaność, uczuciowa impulsywność, emfaticzna stopniowalność, wrażliwa potrzeba oparcia, łatwość wyrażania, nastrojowość oraz witalna popędowość; po niemiecku: ephemere Unverbindlichkeit, emphatische Steigerung itd. Niemieckie zaś pole jędrności składa się z mniejszej liczby elementów. Są to: witalna pewność celu, pragnienie czynu i kształtowanie. Wiedząc o tym, jesteśmy już bliscy ostatecznej charakterystyki narodów.



Prof. Hippius zbiera rozstrzelonym drukiem te ostateczne charakterologiczne wyniki swoich rozważań. Zacytuję ustęp z tego resumé w dosłownym przekładzie, aby dać próbkę stylu, w jakim pisana jest cała książka, i jeszcze lepiej uwidocznić trzeci „chwyt“ metody naukowej prof. Hippiusa. Píše on tak:

„Jądro polskiego charakteru narodowego stanowią psychiczne pola sił falowania, powstrzymywania i postawienia się. Wszystkie trzy stanowią płynne przejścia związane z wieloma stopniami pośrednimi. W obrębie tych pól sił wznoszą się tematy o największym nasileniu popędów jako jądro zabarwienia (Farbkern): popędowość, zahamowanie, stopniowalność oraz związane z formą dążenie do znaczenia (które występuje już także czysto kwantytatywnie). To jądro zabarwienia jest w samym sobie elastycznie napięte między elementarną namiętnością popędów i przez formę związanych powierzchni, między praświatowym pragnieniem oszołomienia a nieustannym, niezmordowanym hamowaniem sił działania. Jego wielkość nie dochodzi do 20%“ itd.

W tym stylu pisana jest większa część wywodów prof. Hippiusa, stanowiąc mieszaninę pompatycznej terminologii z rzekomo matematyczną ścisłością liczb. Autor przyznaje, że jest to trudne do czytania, i sądzi, że ten tylko może się w tym wszystkim połapać, kto będzie to czytał słówko za słówkiem. Wnioski jego są, jak powiada, wynikiem abstrakcji czwartego stopnia. Mogą się przez to wydać komuś nieco blade i bez życia, ale za to są naprawdę naukowe.

Usiłując wejść w intencje prof. Hippiusa i wyrazić je w języku nieco bardziej zrozumiałym, można by powiedzieć krótko:

Niemcy są z natury zdolni do świadomej twórczości, Polacy zaś są bierną igraszką potężnych, lecz ślepych sił. Polacy mają silne popędy, którym ulegają bezwolnie, nie umiejąc ich opanować. Ich hamulce są równie ślepe i pierwotne jak ich impulsy. Ich myśli odznaczają się raczej prymitywną żywością zmysłową niż zdolnością do uogólnień. Są one, podobnie jak ich uczucia, bogate, lecz zmienne i egocentryczne, związane bardziej z przypadkowymi bodźcami niż z jakąś trwałą ideą, bardziej z własną osobą niż z obiektywną rzeczywistością. Idealem Polaków jest pełnia subiektywnego wyżycia się i podkreślenie swojego ja, a nie tworzenie jakichś obiektywnych trwałych wartości.

Co do charakterystyki Niemców, to powołując się na swoje uprzednie badania jak i na obecne, prof. Hippius stwierdza, że Niemcy nie mają tak silnych popędów jak Polacy, ale potrafią świadomie kierować nimi do jasno postawionego celu, około którego potrafią skoncentrować się w sposób trwały. Są obiektywni, idzie im o rzecz samą, a nie wyżycie się osobiste. Skutkiem tego mają olbrzymie zdolności twórcze.

Wniosków z tego porównania nie trzeba daleko szukać. Naród polski odczuł je dobrze na swojej skórze.

Charakterologiczną gwiazdę niemiecką wyrysował prof. Hippius głównie na podstawie wspomnianych już dawniejszych badań nad stuprocentowymi Niemcami z Estonii. Na podstawie badań poznańskich wyrysowuje on jeszcze osobną gwiazdę dla Volksdeutschtów. Okazuje się, że niemieckie ramię jędrności skraca się u nich wybitnie, polskie ramię falowania skraca się także nieco, natomiast wybitnie wydłuża się ramię związania (Gebundenheit) i niektóre inne; gwiazda przybiera przez to według autora kształt nietypowy. Wyczytać z niej można, że Volksdeutsche wykazują cechy przytłumienia i niepokoju zarazem, naiwnego egoizmu, depresywnej bezradności, prymitywnej chęci okazania swojej ważności itd. Opinia prof. Hippiusa o polskich Volksdeutschtach jest druzgocząca.

Stwierdza on z naciskiem, że „narodowe substancje” polska i niemiecka są sobie wrogie, przy zmieszaniu się zwalczają się wzajemnie i wydają w rezultacie osobniki silnie zdysharmonizowane i małowartościowe. Z materiałów prof. Hippiusa wynika, że różne substancje narodowe mogą być sobie wrogie w różnym stopniu. Najmniej dysharmonizuje Niemców krew estońska (prof. Hippius sam pochodzi z Estonii), bardziej szkodliwa jest krew litewska, jeszcze bardziej rosyjska, a najbardziej polska. Substancja polska jest dla niemieckiej najbardziej wroga i najbardziej niebezpieczna.

Nie jest tu miejsce na dyskutowanie prawdziwości wywodów prof. Hippiusa. Są one zapewne fałszywe, a w wielu wypadkach zupełnie niezrozumiałe, jakkolwiek mogą czasem nawet przypominać mgliste poczucia potocznej, brukowej psychologii narodów. Aby jednak toczyć merytoryczną dyskusję z prof. Hippusem, trzeba by albo przyjąć jego założenia i metody i spierać się o szczegóły, co byłoby niedorzeczne, albo też przeprowadzić badania porównawcze oparte na zupełnie innej podstawie i przeciwstawić mu własne twierdzenia, co byłoby bardzo pożyteczne, ale wymagałoby długiej pracy. W tej chwili chcę tylko raz jeszcze podkreślić, że twierdzenia prof. Hippiusa nie wynikają wcale z przeprowadzonych badań. Pewne złudzenie związku wniosków z faktami zostało uzyskane przy pomocy długich, męczących uwagę wywodów i pseudonaukowej terminologii. Twierdzenia zaś same znane były z góry i przez urząd propagandy były wielokrotnie powtarzane. Chodziło tylko o poparcie ich autorytetem naukowym. Prof. Hippius uczynił to. W zawyżonych interpretacjach „czwartego stopnia abstrakcji” ustalił różnice psychiczne między obu narodami. Po jego pracy dla każdego Niemca miało uchodzić za naukowy pewnik, że Polacy stanowią ślepy zbiornik potężnych sił, które wymagają świadomego niemieckiego kierownictwa. Przy pomocy swojej biologicznej teorii systemów sił przyrody „dowiodł”, że nie jest to czymś przypadkowym i przemijającym, lecz że różnice te są nieuniknione i niezmienne. Uzasadnił również „naukowo” policyjny zakaz zawierania małżeństw mieszanych polsko-niemieckich.

Równocześnie jednak dał klasyczny przykład nadużycia dokonanego przy pomocy metod naukowych.